Nr 178. Kraków, Sobota 6 sierpnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. — Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Sprawa zwołania Sejmu.

Lwów, 4 sierpnia.

Alarmującemu telegramowi wczorajszemu zaprzeczają z paru stron, na razie... bezimiennych. Powołane do stwierdzenia faktycznego stanu rzeczy czynniki milczą — a to wszystko, co przedostaje się do prasy z tak zwanych „kół poselskich" jest wyrazem poglądu jednostek, utytułowanych słowem „poseł", lub najzwyklejszym tylko domysłem dziennikarza.

I tak owe „sfery poselskie", które informowały redakcję »Słowa Polskiego«, musiały przy tej sposobności zrobić reklamę prezesowi Koła polskiego — jakżeby inaczej?! Wedle informacji tedy organu wszechpolskiego — o terminie zwołania Sejmu zadecyduje konferencja ministerjalna wraz z marszałkiem kraju i prezesem Koła, która odbędzie się 19 bm. — a rząd krajowy proponuje zwołanie Sejmu na 20 września.

O innym terminie późniejszym o 10 dni: 30 września mówi znowu »Kurjer Lwowski«, wedle którego kancelarja sejmowa przy Wydziale krajowym przygotowuje na ten dzień druki. Pismo to wyraża przy tem przekonanie, że wykluczoną jest rzeczą, aby w porze, gdy inne sejmy będą obradowały, tylko Sejm galicyjski był na wakacjach.

Pierwsze źródło wiadomości o zamiarze niezwoływania Sejmu w jesieni — »Głos« — nie podaje dziś żadnych dalszych komentarzy — może rzeczywiście na rzeczy całej nie wiele było prawdy.

W każdym razie dobrze, że wczas poruszoną została tem opinja publiczna i miała sposobność niedwuznacznie się wypowiedzieć.

Poseł German

stał się obecnie przedmiotem ataków nietylko oburzonych na niego organów wszechpolskich, ale i pism, którym chyba nie obojętną powinna być kwestja osłabienia narodowej demokracji.

Najpierw z całą furją uderza na niego »Słowo Polskie«, zarzucając mu kłam co do poszczególnych kilku twierdzeń jego, zawartych w odpowiedzi na komunikat prezydjum partji n.-d.

To nas bliżej nie obchodzi — jeden z dwóch musiał tu popełnić kłamstwo — ważniejsze natomiast są szczegóły, odnoszące się do osób, które miałyby wejść do nowej partji pozytywnej pracy — o czem zresztą poseł German nie wspomina, a »Słowo« drukuje nawet nazwiska, z wypuszczeniem tych, którzy mieli urządzić secesję z narodowej demokracji.

Są tam tedy z demokratów krakowskich posłowie: Petelenz, Zieleniewski, dalej Stwiertnia, Loewenstein, ewentualnie Roszkowski — Zarański — nienależący do żadnego klubu: Koliszer, Pastor, Battaglja, Łazarski.

Do nich miało należeć także 5 dotychczasowych wszechpolaków, co do których »Słowo« twierdzi, że 3 z nich poseł German łudził się, że ich już dla swej myśli pozyskał, a na 2 innych dopiero liczy.

Wstrzemięźliwość organu wszechpolskiego w kierunku wymienienia nazwisk tych ostatnich, wskazuje na to, że ma on jeszcze nadzieję utrzymać ich do czasu przy gasnącej gwieździe Głąbińskiego, który zresztą także za gwałtowność temperamentu pana Grabskiego będzie musiał nałożyć swoją głową prezesowską.

A tymczasem p. Grabski zamawia sobie w usłużnej »Pressie« wywiady, w których szeroko rozpowiada, jak to wszechpolacy teraz po wykluczeniu Germana są jeszcze silniejsi!!

Jak to stronnictwo nie osłabi się ubytkiem dwóch posłów: Battaglji i Germana — krótką pamięć ma p. Grabski, bo zapomina o drugich dwóch: ks. Kopycińskim i Kleskim.

Miał także p. Grabski sny o wielkości, bo »zapowiedział«, że przy najbliższych wyborach otrzyma partja narodowo-demokratyczna „dużo" mandatów... i równocześnie bredził coś o »moralno-

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 22

Gdy kwiecie pachnie...

— Jurku! ty wiesz, że ja twoja — odparła poważnie — ja na wieki twoja i tak bardzo cię kocham, jednak ci mówię, że chociaż tu na ziemi nie będziemy razem, to na zawsze będziemy tam... w górze...

Przy końcu parku stała ławeczka kamienna, podeszli ku niej i usiedli.

Zofja oparła główkę na jego ramieniu i milczała chwilę, potem znów jęła mówić:

— Tak bym żyć chciała, a tu w piersiach boli, dusi i piecze bardzo. Czasem czuję, jak coś staje koło mnie i wieje chłodem, zamraża krew w żyłach, wstrzymuje serce i noc ku mnie idzie; chwilami ciemność mię osłania, a wówczas czuję śmierć przy sobie. Jurku! ja się tak boję ciemności, tak pragnę światła, słońca i życia pragnę, jak może nigdy.

Moje wy kwiatuszki, wy zioła pachnące — mówiła dalej, jakby w ekstazie, rączki wyciągając — już ja was odejdę, odejdę, nie będę więcej dotykać waszych listeczków ni wciągać waszej woni w me słabe piersi. Oh! Boże, gdybym choć przy was umrzeć mogła, abyście mi drogę do tamtego życia maiły. O słońce ty moje i ciebie już wkrótce widzieć nie będę, pożegnam cię słonko kochane.

Zasłoniła oczy i łkała cicho.

Jerzy począł ją tulić, pocieszać, lecz sam czuł jak mu w piersiach coś z bólu skowyczy i tłucze się z rozpaczy, więc przypadł do nóg dziewczęcia, jął prosić i błagać, by przestała tak mówić, by odpędziła myśli czarne; następnie porwał ją w ramiona i jak szalony całował jej oczy, usta, włosy i mówił bez związku:

— Zosiu! Zochno! ty moja, miejże litość, nie myśl tak smutno, Boże! nie zabierajże mi szczęścia, już i tak strasznie cierpię, bardzo cierpię. Ty droga, ty kochana moja ty nie umrzesz, ty musisz żyć, słyszysz! musisz żyć — wołał bezsilnie, bo już łzy poczęły przysłaniać mu oczy.

Ona zaś podniosła się i uśmiechnęła smutnie.

— Ja muszę żyć? Tak! może i będę żyć długo, może bardzo długo, nawet tak długo jak mi to przepowie kukułka. Jureczku, czy słyszysz jak ciągle kuka? Jeśli zaś nie wierzysz to zaraz jej o wróżbę zapytam.

I śmiejąc się już prawie wesoło, pytać poczęła:

— Kukuleczko, kochaneczko, powiedz mi też ptaszyno ile ja lat żyć będę?

Lecz zaprawdę dziwnie się stało, gdyż kukułka co prawie dotąd wciąż kukała, jakby swem kukaniem szum wszystkich lasów chciała zagłuszyć, zamilkła naraz przy ostatniem słowie dziewczęcia...

I cisza zapadła, którą mącił jeno lekki szmer w listeczkach kwitnących czereśni i dalekie brzęczenie rojących się w powietrzu owadów.

* * *

Pod wieczór poczęto się rozjeżdżać, pozostali jeno Strömerowie i konsyliarz Ramski, którzy wraz z panną Bielską grali w preferansa.

Zosia siedziała z matką na uboczu i wpatrywała się w grających; ciocia Bielska z powagą trzymała długi cybuch fajki z dużym bursztynem, puszczała kłęby dymu i z wielką skrupulatnością przeliczała wygrane sztony.

Jerzemu gra nie szła; myślał widać o czemś innem, ale nie o grze, chwilami wpadał w zadumę, wpatrując się w milczące dziewczę.

Po jakimś czasie Zosia pożegnała panów i udała się na spoczynek. Grano jeszcze bardzo długo i dopiero koło dwunastej zajechały przed ganek powozy i goście odjechali. Doktór podążył do miasteczka, obaj zaś Strömerowie do swej wioski, położonej w lasach o pięć kilometrów od Płazów. Noc była cudna. Księżyc świecił wysoko zalewając bladem światłem okolicę całą. Z łąk i oparzelisk unosiły się białawe opary niby dymy i biły kłębami ku rozbłyszczonym przestrzeniom.

Jechali właśnie nad rzeczką, której srebna wstęga błyszczała, migocząc w promieniach miesiąca, a na jej brzegach stały stare, kudłate wierzby o o wielkich nastrzepionych łbach, któremi ciekawie w wodę zaglądały, zaś stojąc rzędem podobne były do korowodu czarownic, co przyszły tutaj pląsy swe djabelskie odprawiać. W zaroślach i wiklach odzywały się niestrudzone słowiki, ciągnęły coraz tęskniej swoje trele. Czasem urywały nagle, by znów cicho i rzewnie rozpocząć nową nutę, która niby deszcz złoty, niby kaskada pereł sięjąca całe potoki cudnych dźwięków, rozlewała się w tej czarownej nocy.

ści« (ślepy o kolorach), bo powiada, że »znaczenie stronnictwa wszechpolskiego polega nie na ilości mandatów (jakże z temi »dużo« na przyszłość?!) ale na moralności.

Naturalnie, że nie obeszło się bez buńczucznej pogróżki, bo czując bliski już koniec prezesury Głąbińskiego, rzekł Grabski, iż z chwilą, gdy ją objemie kto inny, wtedy „wszechpolacy zwolnieni zostaną od wszystkich względów i będą energiczniej bronić swoich postulatów".

No — no!!

Litwini a Polska.

Wydawane przez przez litwomanów pismo „Viltis", którego redaktor brał udział w obchodzie krakowskim, odpowiada na ubolewania pism polskich z powodu odmowy przez Litwinów udziału w uroczystościach grunwaldzkich, jak również z powodu wyrażonej nadziei, że nastrój Litwinów z czasem się zmieni i „zabłyśnie nowej unji jutrzenka".

„Wspomnienia wspólnej przeszłości, — pisze organ litewski — bez wątpienia są nam miłe; lecz niestety te wspomnienia budzą jednocześnie i smutek. Był czas, kiedyśmy umieli wspólnie z Polakami bronić naszej sprawy, a za wolność rodzinnego kraju składać w ofierze krew i życie. Dzisiaj zaś... My, potomkowie grunwaldzkich bojowników, nie możemy zasiąść wspólnie do stołów biesiadnych w szatach godowych, aby wspominać minione lata szczęścia. Gdybyśmy byli w stanie, ściągnęlibyśmy może nawet wawrzyny ze skroni jednych bohaterów, aby włożyć je na głowy innych, nam milszych. Kto z nas dwojga narodów to czyni, czy oba razem, nie będziemy nad tem długo się rozwodzić. Stwierdzamy jedynie, że tak jest. I dlatego, sięgając myślą grunwaldzkich wypadków, a uprzytomniając sobie obecne nasze wzajemne stosunki, możemy tylko się smucić. Czy mogą się cieszyć ci, na których szczęścia gruzach pragną budować swe szczęście inni.

„O powrocie Litwinów na stare tory niema co nawet marzyć. Jeżeliby Polacy pragnęli z nami nowej unji, powinni przedewszystkiem odrzucić dawny sposób zapatrywania się na Litwę i Litwinów. Mielibyśmy większe prawo żądać, aby do nas i naszych dążeń przyłączyli się ci, których przodkowie walczyli pod Grunwaldem, nie jako Polacy, lecz jako Litwini. Lecz i od nich nie żądamy tego, wyrażamy jedynie nasze życzenie i przekonanie, pozostawiając do ich własnego, zupełnie swobodnego uznania, czy mają i nadal płynąć z falą polskości w naszym kraju, czy też wzmocnić nasze szeregi. Lecz dlatego nikt nie może żądać od nas uznawania starych zasad unji. Nowe życie wymaga przewartościowania historycznych wartości i ułożenia nowych warunków współdziałania. Jeżeli można marzyć o unji litewsko-polskiej, to jedynie o unji na nowych podstawach opartej.

„Obecny „nastrój" Litwinów uspokoić się nie może, będzie on raczej wzrastać, i im szybciej, tem lepiej tak dla jednej, jak i dla drugiej strony. „Nowej unji jutrzenka" zabłysnąć będzie mogła dopiero wówczas, gdy Polacy zmienią swój dzisiejszy pogląd na Litwinów, i odrzuciwszy stare pergaminy, rozejrzą się, czy też niema już nowych podstaw do porozumienia".

Przegląd polityczny.

Z Komisji ubezpieczenia socjalnego.

Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu komisji ubezpieczenia socjalnego obradowano przedewszystkiem nad tym ustępem przedłożenia rządowego, który ustanawia sumę renty w razie nieszczęśliwego wypadku. Według przedłożenia rządowego ma się pełną rentę obliczać, licząc 300 wynagrodzeń dziennych podczas słabości, a częściową rentę, jaka ma być płaconą w razie niezdolności do zarobkowania, należy ustanowić w częściach ułamkowych pełnej renty, stopniując ją na 12 części. Minister spraw wewnętrznych miałby upoważnienie w drodze rozporządzenia ustanawiać dla najgłówniejszych wypadków maksymalną i minimalną rentę.

To postanowienie projektu po szczegółowej dyskusji odrzucono; toż samo odrzucono zasadę stopniowania na 12 części. Odrzucono też wniosek o podwyższenie renty na sumę 365 razy tak wielką jak dzienne wynagrodzenie w czasie słabości, tak, że co do tego pozostaje postanowienienie przedłożenia rządowego.

Następnie dłuższa dyskusja toczyła się nad ustępem, który postanawia, że zakłady ubezpieczeń od wypadków mają zwracać kasom chorych pieniądze za czas przypadający po za 13 tydzień od chwili wypadku. Postawiono wniosek, by zakłady ubezpieczenia od wypadków były zobowiązane zwracać kasom chorych wydatki już po 5 tygodniu i wniosek ten przyjęto 8 gł. przeciw 7. Po przyjęciu dalszych ustępów odroczono posiedzenie do dziś.

Kalendarz polityczny.

Według doniesień jednego z pism, dnia 20 września zwołane będą Sejmy na dwutygodniową sesję. Sejm czeski zwołany będzie tylko wtedy, jeżeli będzie gwarancja załatwienia najpilniejszych przedłożeń. Z początkiem października, prawdopodobnie dnia 4, zbiorą się w Wiedniu delegacje, plenarne jednak posiedzenia delegacji odbyłyby się dopiero w drugiej połowie października. Zwołanie parlamentu zamierzonem jest między 14 a 18 października.

Izbie posłów przedłożonoby zaraz do załatwienia przedłożenia państwowe. Parlament obradowałby do 3 listopada, poczem rozpoczęłoby się dalsze sesje Sejmów, które zakończyły się w drugiej połowie listopada.

Podczas sesji parlamentu podjętoby jeszcze raz próbę stworzenia jakiegoś „modus vivendi" między Niemcami a Czechami. Czas od 22 listopada do 21 grudnia wypełniłyby obrady delegacji i debata nad przedłożeniami państwowemi w plenum Izby.

Z węgierskiej Izby magnatów.

Węgierska Izba magnatów przyjęła bez dyskusji przedłożenia o pożyczce 560 miljonów K., o spisie ludności i o przedłożeniu ustawy w sprawie sądownictwa konsularnego. Następnie przyjęto wniosek biskupa Balasa o upoważnienie prezydenta Izby do wyrażenia monarsze hołdu z okazji 80 rocznicy urodzin.

Przykład wolności madziarskiej.

Sarajewska »Hrvatska Zajednica« zamieszcza korespondencję z Budapesztu, którą przytaczamy bez komentarza:

»Udałem się na główny urząd telegraficzny, żeby wam posłać telegram po chorwacku. Napisawszy telegram, chciałem oddać go pełniącej służbę urzędniczce. Zdziwiłem się niemało, gdy pani ta zwróciła mi rękopis, oświadczając, że nie przyjmuje telegramów w języku chorwackim. Proszę ją jeszcze raz, żeby przyjęła ten telegram, ale na próżno. Udałem się do zwierzchnika oddziału telegraficznego, który odparł mi z góry, że oni nie są obowiązani przyjmować telegramów w innym języku, jak tylko w madziarskim, a jeżeli nawet kiedyś przyjęto jaki telegram chorwacki, zależy to tylko od dobrej woli urzędnika. Oto, jak się postępuje na Węgrzech, a zwłaszcza w Budapeszcie z naszym chorwackim językiem. Możnaby ową pyszałkowatą Madjarkę pouczyć o § 56 ugody węgiersko-chorwackiej, gdzie powiedziano, że na król. węgierskich pocztach i telegrafach na Węgrzech i w Chorwacji język chorwacki jest równouprawniony z madiarskim. I w Chorwacji zachowuje się to prawo jak najściślej, do tego stopnia, że każdy urzędnik pocztowy musi znać także język madziarski, a patrzmyż jak Madziarzy postępują względem nas?

Z Sejmu bośniackiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu, w myśl wniosku komisji dyscyplinarnej udzielił przewodniczący upomnienia sufraganowi dr Saricowi z powodu jego oświadczenia, złożonego 19 lipca, które dało powód do znanych hałaśliwych scen.

Następnie przyjęto znaczną większością budżet w 3 czytaniu. Budżet, uchwalony przez Sejm redukuje wydatki o 45.000, a podwyższa dochód o 54.000, także i budżet zamyka się nadwyżką 124.449. Przewodniczący odczytał następnie pismo szefa kraju, odraczające z najwyższego polecenia Sejm.

Polepszenie państwowych pensji emerytalnych i wdowich.

Do ogłoszonych świeżo ustaw obejmujących podwyższenie płac emerytalnych dla rozmaitych kategorji funkcjonarjuszy państwowych i urzędników okazały się już rozporządzenia wykonawcze, wprowadzając znaczne polepszenie pensji emerytalnych i wdowich starego systemu, a to z mocą wstecz działających od 1 stycznia 1910.

Subjektywny rozmiar tych ustawodawczych akcji obejmujących ogół urzędników państwowych, państwowych nauczycieli, funkcjonarjuszy państwowych z kategorji służby, jakoteż osób stanu żołnierskiego żandarmerji (służby kancelaryjnej żandarmerji), doznaje jeszcze większego rozszerzenia, dzięki mającemu wkrótce nastąpić ogłoszeniu rozporządzenia o polepszeniu pensji emerytalnych starego systemu straży finansowej, jako też przygotowanych analogicznych zarządzeń na korzyść funkcjonarjuszy koleji państwowych i wdów po nich.

Co do samych funkcjonarjuszy państwowych przeprowadziła ustawa zrównanie wszystkich pensjonistów, którzy przed skutecznością regulacji płac z r. 1898, względnie 1899, przeniesieni zostali w stan spoczynku — z tymi, którym pensje emerytalne wymierzono na podstawie uregulowanych wyższych płac i z zastosowaniem ustawy pensyjnej z 14 maja 1896, czyli t. zw. systemu kwinkwenatowego, ci bowiem pensjoniści odnoszą korzyść nietylko przez wzięcie wyższych płac pod wymiar pensji, lecz także skutkiem zastosowania nowej ustawy pensyjnej. Korzyści nowej ustawy wychodzą na korzyść pensjonistów aż do VI klasy rangi (klasy djet) włącznie, a to i wówczas także, jeśli posiadali tytuł i charakter wyższej klasy rangi (djet).

Ustawa odnosi się również do t. zw. inwalidów patentalnych, rekrutujących się z żołnierzy żandarmerji, których najniższe płace patentalne — 10 do 70 hal. dziennie, wraz z 50 proc. dodatkiem z funduszu taks wojskowych — podwyższono obecnie do minimalnego wymiaru 400 koron rocznie.

Ponadto ustawa pensjonistów starego systemu upoważniła rząd do przyznawania nadzwyczajnych dodatków funkcjonarjuszom państwowym, którzy przeszli w stan spoczynku wprawdzie już po wspomnianych regulacjach płac, ale przed regulacją policzalności dodatku aktywalnego do pensji, byle ogólna suma tych dodatków nie przekroczyła 875 tysięcy koron.

Te dodatki w ogólności ustalono w następujący sposób:

Dla funkcjonarjuszy państwowych z normalnemi poborami emerytalnymi do 1000 kor. włącznie — w wysokości 12 proc.; dla funkcjonarjuszy państwowych z normalnymi poborami emerytalnymi od 1000 do 2000 koron włącznie w wysokości 8 procent, a dla funkcjonarjuszy państwowych z normalnymi poborami emerytalnymi od 2 do 3 tysięcy koron w wysokości 5 proc. normalnych poborów emerytalnych.

Także do wdów starego stylu mają zastosowanie te nowe zarządzenia.

Pensje stałe, przypadające wedle dotąd obowiązującego systemu pensyjnego, dostaną się teraz w udziale także wdowom starego stylu.

O ile pensje przypadające wdowom po funkcjonarjuszach państwowych katorgji nie są ustanowione w stałych kwotach, lecz zawisły od wysokości aktywalnego dodatku męża — jak np. u wdów po sługach, to nową pensję obliczy się na podstawie tych policzalnych poborów męża, które on byłby osiągnął, gdyby brał był udział we wspomnianej wyższej regulacji prac.

Niniejsza ustawa uwzględnia dalej dwie kategorje wdów, które pominięto przy dotychczasowych ustawowych polepszeniach pensji starego systemu. Są to mianowicie traktowane wedle starych norm wdowy służących uprawnionych do prowizji, które obecnie przez podwyższenie i h minimalnych prowizji (w regule najwyżej 42 hal. dziennie), do wysokości 400 koron rocznie, obecnie zrównane zostają z wdowami uprawnionych do pensji służących niższych stopni płacy, jakoteż te wdowy, których pensje w duchu istniejących dawniej przepisów miały być od wypadku do wypadku oznaczane najwyższem rozporządzeniem, a które obecnie otrzymają pełny nowy wymiar.

Już przyzwolone podwyższenia normalnych pensji (prowizji) jakoteż dodatków z łaski do tych pensji należy wliczyć do tych podwyższeń. W interesie stron nastąpi przekazanie podwyższeń pensji (prowizji), bezpośrednio uprawnionym z urzędu tak, że wkroczenie strony będzie niepotrzebne.

W końcu podnieść jeszcze należy, że do przywilejów obu ustaw zgodnie z postanowieniami ich mają prawo także służący byłych wspólnych władz centralnych, jakoteż wdowy po nich.

Obchody grunwaldzkie w pow. jarosławskim.

Wiązownica.

Szereg obchodów grunwaldzkich w powiecie jarosławskim zapoczątkowała nasza wioska.

I tak przy końcu poprzedniego miesiąca urządzono tu uroczystość, na której program złożyły się: uroczyste nabożeństwo w kościółku, pochód z kościoła do szkoły, gdzie przemówił kierownik szkoły p. Dąbrowski. Wieczorem odegrano sztuczkę pt. „Rycerze Jadwigi“.

Bystrowice.

Uroczystość grunwaldzka wypadła tu bardzo udatnie. Przy końcu lipca urządzono obchód, na którego program złożyły się: pochód z kościoła po mszy św. do budynku gminy, gdzie przemówił sekretarz gminny p. Rogosz.

Zarzecze.

Wioska tutejsza nie pozostała w tyle za innemi. I tu święcono uroczyście pięćsetletnią rocznicę pogromu krzyżaków pod Grunwaldem. Obchód rozpoczął się solennem nabożeństwem z kazaniem, po którem odśpiewano „Te Deum laudamus“. Po południu odbyła się dalsza część uroczystości, na której program złożyły się: słowo wstępne, deklamacja, śpiew, odczyt o Grunwaldzie i odegranie sztuczki Lorenza pt. „Zmartwychwstanie“. Piękny żywy obraz zakończył uroczystość.

Pruchnik.

W dniu 31 lipca uczczono tu rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego. Obchód wypadł ze wszech miar imponująco. W uroczystości wzięło udział wszystko, co żyło. Nawet okoliczne dwory nie usunęły się od czynnego udziału w święcie. Tłumnie przybyło włościaństwo z dalekich nawet wiosek. Miasteczko przybrało szatę odświętną. Ulice pięknie udekorowane, na nich flagi.

Uroczystość rozpoczęły strzały i pobudka muzyki miejscowej straży ogniowej, które ściągnęły tłumy na Małe Błonia, gdzie się w pochód uformowały. Czoło jego stanowiła włościańska banderja, złożona ze 150 jeźdźców. Za nią zdążała orkiestra na czele Sokołów z Jarosławia, straż pożarna, ubrani w kontusze mieszczanie, dziatwa szkolna, oddział kosynierów, włościanie w narodowym stroju, korporacje ze sztandarami. Pochód zamykała druga część banderji.

W czasie uroczystej sumy wygłosił kazanie tutejszy ksiądz. Po poświęceniu okazałego pamiątkowego krzyża wygłoszono szereg przemówień. Po południu odbyły się sokolskie ćwiczenia wolne, lancami i maczugami. Wieczorem dano na strażnicy przedstawienie, które wypełniły: deklamacje, żywy obraz oraz obrazek sceniczny, odegrany pięknie przez dziatwę szkolną. Po mieście iluminowano okna.

Obchód pozostawił głębokie wrażenie.

Z życia krakowskiego.

Z opery.

Interesującem było wczorajsze przedstawienie „Madame Butterfly“ z powodu zmiany w obsadzie dwóch głównych ról: partję tytułową śpiewała p. Aleksandra Szafrańska, partję Pinkertona recte Linkertona p. Dobosz.

Śmiały to krok ze strony śpiewaczki, stawiającej pierwsze prawie kroki na deskach scenicznych, iż tę właśnie partję bardzo odpowiedzialną, muzycznie i scenicznie trudną obrała na jeden z swych początkowych występów; był to krok tembardziej ryzykowny, iż w roli Chochosanny pozostawiła po sobie doskonałą tradycję ubyła z lwowskiej drużyny p. Dębicka. Tem chlubniej jednak, gdy panna Szafrańska zadaniu znakomicie sprostała, w kreacji roli poprzedniczce swojej nie ustępowała, a dowiodła śpiewem i grą wybitnej zdolności śpiewaczej i scenicznej.

Młoda śpiewaczka wywołuje w słuchaczu prawdziwe zadowolenie dobrą i prawidłową impostacją góry swego głosu, miłe pieści ucho rozlewnością i siłą brzmienia średnicy, daje dobry przykład umiejętnej emissji, zachwyca niezrównaną wprost dykcją, ujmuje dystynkcją mimo całej naturalności i swobodnej prostoty w odtworzeniu postaci, a imponuje pewnością niezwykłą u śpiewaczek w początkach scenicznej karjery rzadko spostrzeganą. Same bardzo wybitne artystyczne walory, które rokują p. Szafrańskiej znaczne powodzenie na deskach operowych, zwłaszcza gdy rutyna sceniczna pozwoli jej niewątpliwie rozwinąć bardziej dźwięk głosu, przyczem drobne rozjaśnienie brzmienia wysokich tonów uważałbym za wskazane.

P. Dobosz śpiewał poprawnie, choć braki w postawieniu i emissji głosu szkodzą znacznie dźwiękowi tonów, zwłaszcza górnych i wywołują zmęczenie głosu.

Inne role pozostały w rękach tych samych wykonawców, jak dawniej (pp. Lachowska, Okoński, Tarnawski i t. d.), a odtworzone były bez zarzutu.

Przy pulpicie kapelmistrzowskim zasiadł p. Barański. W operze dobrze przez poprzednika wyćwiczonej nie znalazł nowy dyrygent pola do popisu swej indywidualności, umiał jednak dobrze kierować nowemi siłami na scenie, jakkolwiek naturalnie nie mógł przeszkodzić rażącej detonacji chóru przy końcu II. odsłony, bo to stało się już prawie zwyczajem w tej operze i w tej scenie.

Dr A. J.

Poświęcenie. 1

I.

Franciszka, służąca Jana de Chaumereuil, wróciwszy z targu, prędko ułożyła zakupione prowianty, potem pobiegła na schody, otworzyła bez pukania drzwi od pokoju swego pana i zawołała:

— Proszę pana! proszę pana! Pan nic nie wie... dziś w nocy usiłowano zamordować ojca Mateusza!

— Ojca Mateusza?

— Tak prawie zabity... Zadano mu cztery rany w plecy, lecz ostrze zsunęło mu się po kościach. Doktor powiedział, że ojciec Mateusz nie umrze... Lecz nie odzyskał przytomności i wymawia ciągle pańskie lub pańskiego brata nazwisko... Chaumereuil!... Chaumereuil!... powtarza ciągle w malignie.

— Co mówisz, Franciszko!... — zawołał Jan pobladłszy nagle.

— Mówię to, co mi powiedziano... Nie wiem nic więcej!... A co gorzej, — a może i lepiej, że nie mówi nic więcej... Z małych rzeczy robią wielkie... Mówią, że pan jesteś czarownikiem i jeszcze gorzej...

— Dobrze już, dobrze. Podaj mi palto i laskę; pójdę sam zobaczyć.

Służąca poszła po żądane przedmioty, a Jan Chaumereuil otworzył tajną szufladkę swego biurka, wyjął ztamtąd paczkę papierów wartościowych i pieniędzy, schował ją do kieszeni, w sieni zaś włożył pospiesznie palto i wyszedł.

II.

Jan i Józef Chaumereuil, bracia sjamscy jak nazywano ich w okolicy, byli bliźniakami. A tak uderzające było podobieństwo między nimi, iż można ich było rozróżniać jedynie po ubraniu. Podobieństwo to zresztą było tylko fizyczne; pod względem moralnym bracia stanowili krańcowe przeciwieństwa.

Jan, chlebodawca Franciszki, uchodził w okolicy za zapaloną głowę, za gotowego na wszystko. Opinja ta datowała się jeszcze z czasów kolegjum, zkąd urwis był trzy razy wypędzany za figle. Po trzeciem wypędzeniu zaciągnął się do marynarki handlowej i przez kilkanaście lat nie mówiono o nim zupełnie, z wyjątkiem chwili, gdy po śmierci rodziców zażądał przez upełnomocnionego prawnika połowę spadku.

Po dwunastu latach nagle Jan powrócił do kraju z kilkomiesięcznem dzieckiem i jego mamką, obecną swą służącą Franciszką. Po upływie sześciu tygodni dziecię umarło. Odtąd Jan pędził życie pustelnicze. Zamieszkały w ustroniu Pokrzyw, oddalonym więcej niż o kilometr od miasta, spędzał całe dnie w mieszkaniu; wychodził tylko o zmroku.

To życie anachorety wywołało gadaniny.

Szeptano, że Jan Chaumereuil ma coś na sumieniu. Potem stopniowo mniemanie to się ugruntowało i samotnika z ustronia Pokrzyw zaczęto uważać poniekąd za parjasa.

Życie Józefa Chaumereuil, natomiast nie różniło się od życia innych ludzi. Płynęło bezbarwnie. Dzieckiem będąc, dawany był za przykład dobrego sprawowania i pilności. Skończył wydział prawny w Paryżu, nie popełniając głupstw, zdał egzamina z powodzeniem; potem wrócił do rodzinnego miasta, zaślubił bogatą pannę, której posag w połączeniu z jego majątkiem osobistym dał mu możność nabycia kancelarji rejentalnej od pani Lagriffe.

Następnie pani Józefowa Chaumereuil obdarzyła męża dwojgiem ładnych dzieci, synem i córką.

Pan rejent postarał się, by go wybrano radcą miejskim, następnie radcą generalnym, a obecnie mógł zostać deputowanym, a może i ministrem..

III.

Z twarzą wybladłą, z błędnemi oczyma, utkwionemi w przestrzeń, z czołem pofałdowanem, rysami zesztywniałymi, rejent Józef Chaumereuil chodził gorączkowo wzdłuż i wszerz po swoim gabinecie, którego drzwi zamknął na klucz, pod pozorem ważnego zajęcia.

Chodząc ciągle, wymawiał głośno, a mimowolnie wyrazy, urywki myśli: »Ja!.. ja!... to ja!... ja mogłem!... mogłem!... O, trzeba!... tak trzeba!...«

Przy tym ostatnim wyrazie, wymówionym energicznie, zbliżył się do biurka i wziął rewolwer... w tej chwili rozległ się dzwonek od ulicy.

Józef otworzył gwałtownie okno, wychylił się i spostrzegł brata, oczekującego przed bramą.

— Jan tu — rzekł. — Co to znaczy?... Czyżby już wiedziano?.. Czyżby się domyślał?...

Położył broń na biurku i począł porządkować papiery... wtem drzwi się otworzyły i Jan ukazał się na progu.

Był blady, tak jak rejent.

Wszedł, milcząc, zamknął drzwi starannie, popatrzył uważnie na brata, potem wyrzekł jedynie te wyrazy:

— Ach! Józefie! Jakto, to ty!... to ty!...

Przez chwilę bracia stali twarz w twarz: Józef z podniesioną głową, ściągniętemi brwiami, złem spojrzeniem; Jan z oczyma wilgotnemi, z obliczem wykrzywionem boleśnie. Nakoniec Józef spytał gwałtownie:

— Po co przyszedłeś?

— Aby cię ocalić!

Józef wzruszył ramionami.

Z miasta.

Zakopane (telegram Związku turystycznego: »Poranek słoneczny, pogoda niepewna«.

Rozwiązanie oszukańczej „Opatrzności“. Bezczelność macherów, „pracujących“ na niwie zdzierania skóry z biednych naszych emigrantów pod egidą osławionej „Opatrzności“, przechodzi już wszelkie granice. Panowie „wydziałowi“ od tej oszukańczej instytucji, będącej prawdziwą plagą społeczną, nadesłali nam onegdaj sprostowanie z powołaniem się na § 19, w którem ośmielili się twierdzić, że „Opatrznność nie została przez władzę zamkniętą.

Nasz bowiem dziennik był pierwszy, który w onegdajszym artykule pt.: „Rozwiązanie Opatrzności Nr 2“ w sposób wyczerpujący omówił, oszukańcze praktyki „opatrznościowców“ i doniósł o jej zamknięciu przez władze.

Wczorajsze dzienniki krakowskie potwierdzają w zupełności prawdziwość naszych informacji, dotyczących „Opatrzności“.

I tak „Czas“ zaznacza że ostatnia rewizja udowodniła po raz drugi, że „Opatrzność“, jest przedsiębiorstwem, obliczonem na zysk łatwy, na który składały się „prowizje“ i „pogłówne“ tysięcy emigrantów. Policja skonfiskowała mnóstwo papierów i dokumentów, jak najbardziej niekorzystnych dla „Opatrzności“. Okazało się, że będąc w łączności z rozmaitemi przewozewemi „Towarzystwami okrętowemi niemieckimi, mimo braku koncesji, sprzedawała karty okrętowe. Chcąc ominąć przepis ustawy, zabraniający surowo sprzedaży, tych biletów, uciekała się „Opatrzność“ do różnych fortelów. Żądała np. od emigrantów jadących do Ameryki uiszczenia całej należytości za kartę okrętową, rzadziej zadatkowania, wystawiając w zamian odpowiednie poświadczenie. Wychodźca za okazaniem takiego poświadczenia, lub ewentualną dopłatą, otrzymywał w Bremie lub Hamburgu od wskazanego Towarzystwa okrętowego kartę okrętową, od której „Opatrzność“ brała prowizję. Takich poświadczeń skonfiskowano około półtora tysiąca sztuk, co świadczy, jak intenzywnie „Opatrzność“ uprawiała ten kolidujący z ustawami proceder sprzedawania kart“.

„Naprzód“ donosząc o rozwiązaniu „Opatrzności“ przez władzę, zwraca uwagę, że istnieje w Krakowie jeszcze drugie takie oszukańcze przedsiębiorstwo emigracyjne pod szumną nazwą „Towarzystwo św. Rafała“; nie jest to w rzeczywistości żadne towarzystwo, lecz przedsiębiorstwo posła ks. Szpondra. Policja ma w ręku dowody niezliczonych oszustw i zdzierstw tej „filantropijnej“ instytucji, ale władze nie wkraczają i nie zamykają „św. Rafała“, jak zamknęły „Opatrznooć“, gdyż — ks. Szponder jest posłem...

Podobnie poseł Szajer ma w Rzeszowie koncesjonowane biuro pośrednictwa pracy i uprawia taki sam wyzysk i oszustwo, ale koncesję odbiorą mu dopiero wtedy, gdy straci mandat poselski...

I to są opiekunowie naszych wychodźców, gnanych rokrocznie nędzą w świat daleki za zarobkiem.

Nowe sposoby polewania ulic. Dotychczasowe sposoby polewania ulic wodą okazały się niezbyt dobre ze względu na szybkie wysychanie ulic. Toteż w niektórych miastach starano się zastąpić wodę innymi płynami, które tak prędko niewysychają. W Drohobyczu i Borysławiu polewają ulice ropą. Ta o tyle okazała się praktyczną, iż przez dzień cały utrzymuje proch uliczny w stanie wilgotnym. Ma jednak tę wadę, iż proch nasiąknięty ropą staje się lepki i czepia się obuwia. Skutkiem tego mimo troskliwego nawet wytarcia trzewików, przynosi się do mieszkania stosunkowo wiele prochu. Nadto zanieczyszcza się podłogi, nie mówiąc już o chodnikach i dywanach.

W Krakowie rozpoczęto próby polewania ulic ropą i „siplorytem“.

Na próby polewania ropą przeznaczono część ulicy Kilińskiego, pod wałem kolejowym, u wylotu ulicy Łobzowskiej. Ropę kupuje się z rafinad galicyjskich. Siplorytem polewa się drogę pod parkiem dra Jordana, od mostu przy regatce wolskiej aż za most na starej Rudawie, prowadzący do parku dra Jordana.

Próby te trwają już od dwóch tygodni blisko. Nocną porą zamiatają robotnicy próbne kawałki gościńców na sucho, gdyż pod tłuste oleje nie może być podłoże mokre, poczem rano w drewnianych beczkach rozwożą ropę i siploryt i polewają gościńce.

Beczka ropy kosztuje 5 koron, a beczka siplorytu 16 koron. Beczkę siplorytu można jednak znacznie rozcieńczyć wodą, a mimo to nie traci on swych pożytecznych własności. Obydwa środki znakomicie wiążą kurz i są poniekąd środkami dezenfekcyjnymi, niszczącymi bakterje.

Po dokonanych próbach referaty co do zaobserwowanych wyników dotychczasowych robót w tym kierunku zakładu czyszczenia miasta i oddziału drogowego budownictwa miejskiego przedłożone będą jeszcze w tym miesiącu sekcji ekonomicznej Rady miasta, a następnie wnioski tej sekcji wejdą na najbliższe posiedzenie Rady miasta Krakowa.

Teatr ludowy w Parku krakowskim. Ciesząca się zawsze szczerem powodzeniem „Królowa przedmieścia“ daną będzie dziś po cenach zniżonych. Sztuka ze śpiewami i tańcami „Nowi współobywatele“ Dominika budzi wielkie zainteresowanie. Nowe kuplety okolicznościowe, żywa akcja i dobra obserwacja typów krakowskich dają rękojmię, że sztuka zdobędzie sympatję publiczności. Premjera w sobotę, powtórzenie sztuki w niedzielę wieczór. Grają pp.: Roland, Zielińska, Gawlikowska, Kolman, Rozwadowska, Gajewska, Poleński, Turski, Jarniński, Tatrzański, Szkudelski i w. i. W niedzielę po południu „Żoko, małpa brazylijska“.

Zamknięcie kursu dla lustratorów i inktruktorów Kółek rolniczych odbędzie się jutro tj. w sobotę o godzinie 3 na strażnicy miejskiej przy ul. Kolejowej l. 19.

Zarząd Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli przypomina swym członkom, że w sobotę dnia 6 bm. o godz. 3 po połud. począwszy w lokalu przy placu św. Ducha obok kościoła św. Krzyża odbywać się będzie sprzedaż wędlin, masła kuchennego, kawy, herbaty.

Zażarci automobiliści. Piszą nam z miasta: Przed niedawnym czasem pomieściła „Gazeta Powszechna“ artykuł słusznie potępiający szybką, wbrew przepisom jazdę automobilami. Lojalni pasażerowie poczęli jechać w normalnym tempie. I ustały też wypadki w rodzaju zabicia robotnika na ul. Lubicz, lub ciężkie poranienie studenta uniwersytetu przy ul. Dunajewskiego. Aliści sprzykrzyło się niektórym automobilistom to pohamowanie i onegdaj jeden taki pan przewrócił woźnicę z wozem i koniem przy ul. Długiej i umknął, jak nikczemny tchórz bezkarnie. Odnośne władze winny energicznie, idąc śladem Wiednia, karać podobne nadużycia grzywną 100 koronową chociażby żadnego wypadku nię było. Jest to jedyny sposób pohamowania tych ludzi. Oto wczoraj np. ulicą Karmelicką około godz. 11 w nocy przefrunął automobil z podchmielonymi pasażerami. Sama szybka jazda czy we dnie czy w nocy karaną być musi, inaczej publiczność chwycić się będzie musiała samoobrony.

Pobicie stróżki przez kamieniczników. Piszą nam z miasta: Właściciele kamienicy przy ul. Grodzkiej 5. Bandetowie szykanują oddawna w sposób okropny stróża i stróżkę i to zupełnie niewinnie. Liczna publiczność była onegdaj świadkiem jak Bandetowie mordowali niewinnie stróżkę, jak targali ją za włosy i jak kułakowali ją i jej dziecko. Dopiero na interwencję lokatorów i na głos p. Sobolewskiego, który kazał swemu stróżowi iść ratować poniewieraną ofiarę pohamowali się nieludzcy kamienicznicy. Sprawą tą zajęło się Stowarzyszenie stróżów i wniosło doniesienie do Prokuratorji państwa. Pobita stróżka ma liczne obrażenia na głowie i potargane włosy. Przytem należy przypomnieć Magistratowi, że mieszkanie stróża pod l. 5. przy ul. Grodzkiej jest niemożliwe do mieszkania i wbrew ustawie budowlanej. Bandetowie, jako właściciele tej realności winni być pociągnięci do odpowiedzialności za złamanie ustawy, bo stróż ma mieć mieszkanie na dole, a nie na II piętrze, do tego smrodliwe i nieodczyszczane od czasu postawienia kamienicy, schody ciemne bez balasek, mieszkanie jest niezdrowe, robactwa ogromna moc, jednem słowem istny rozsadnik gruźlicy.

Z Pogotowia ratunkowego. Na ul. Krakowskiej kopnął wczoraj po południu koń przechodzącego służącego Michała Charabika, który odniósł głęboką ranę na głowie, drążącą aż do kości. Do zbroczonego krwią zawezwano Pogotowie ratunkowe. które udzieliłb mu doraźnej pomocy, poczem rannego oddano pod opiekę domową.

Szan. Prenumeratorów „Gazety Powszechnej“ prosimy o szybkie odnowienie prenumeraty za sierpień, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 2 bm. do 6 sierp.).

	miejski	ludowy
Piątek	Krysia leśniczanka	Królowa przedm.
Sobota	„	Na Grzegórzkach
Niedz. po poł.	Opow. Hoffmana	Żoko, małpa braz.
Niedz. wiecz.	Manewry jesienne	Na Grzegórzkach
Poniedz.		Nasi współobywatele
Wtorek		Wiedeńska krew
Sroda		Nasi współobywatele
Czwartek		Królowa Jadwiga
Piątek		Nasi współobywatele
Sobota		Oj, baby!

PODGORZE.

Podejrzane włamanie. Dziś nad ranem około godz. 5 patrolujący w Rynku policjant zauważył, że jedna połowa drzwi od sklepu p. Piekły jest odemknięta. Zaalarmowawszy policję i właściciela rozpoczęto natychmiast poszukiwania. które wykazały, że złodziej włamał się do piwnicy, skąd zabrawszy parę flaszek szampańskiego i koniaku, wszedł następnie do sklepu. Tu również zaopatrzył się w dostateczną ilość pożywienia, poczem otworzył frontowe drzwi od sklepu, które były założone z wewnątrz tylko na zwyczajne haki. Złodzieja do tej chwili nie wyśledzono — istnieje jednak przypuszczenie, że kradzieży dopuścił się stróż tej kamienicy — upozorowawszy niezręcznie wyjście złodzieja na ulicę. Stróża nie zdołano jeszcze przesłuchać, ponieważ wczesnym rankiem udał się na zarobek.

Niesumienny lekarz. Odnośnie do notatki, umieszczonej pod tym tytułem w onegdajszej „Gazecie Powszechnej“, nadsyła nam lekarz dr. I. Goldberger długie sprostowanie, z którego wyjmujemy następ. ustępy, odpowiadające przepisom ustawy prasowej: Prawdą jest, że w niedzielę 31 zm. wezwali mnie dwaj policjanci Jan Pawlik i kapral Jan Witz na inspekcję policji, gdzie zobaczyłem człowieka skaleczonego w głowę, z którego głowy sączyła krew, a który wcale nie robił wrażenia śmiertelnie rannego, ani też nim nie był. Po prostu dla stwierdzenia, kogo mam opatrzyć, spytałem chorego co on za jeden, na co ów rzekomo śmiertelnie ranny zerwał się z siedzenia i wołając. że jest członkiem kasy chorych i podda się tylko opatrunkowi ze strony lekarza tejże kasy, rzucił się na mnie, tak iż tylko interwencji obecnych tamże ludzi zawdzięczam, że umknąłem cały. Zaprzeczam jak najbardziej stanowczo, bym pytał chorego o pieniądze i bym ich odeń żądał. Za chwilę wezwano mnie po raz drugi i ja natychmiast — wbrew informacji dziennika — udałem się na inspekcję, gdzie jednakowoż nadeszły tymczasem lekarz Dr Pisek zaordynował około chorego.

Dr Izak Goldberger.

Umieszczając to „sprostowanie“ zaznaczyć musimy, iż informacje nasze w tej sprawie czerpaliśmy w policji podgórskiej, która ponadto zrobiła doniesienie do starostwa, zaznaczając w niem wyraźnie, iż doktor Goldberger istotnie nie chciał opatrzyć pokaleczonego robotnika.

Poszukiwany ptaszek pod kluczem. Policja aresztując przedwczoraj Andrzeja Kordasa, za usiłowaną kradzież 230 K, nie przypuszczała, że udało się jej przychwycić bardzo niebezpiecznego i poszukiwanego złodzieja. Wczoraj dopiero wyszło na jaw, że Kordas przed trzema laty dopuścił się znacznej kradzieży, za co został aresztowany i osadzony w więzieniu śledczem w Limanowej. W kilka dni po zamknięciu uciekł z więzienia i znikł bez śladu. Wczoraj dopiero powinęła mu się noga i dostał się pod klucz, z pod którego już z pewnością nie umknie.

Bezdomny topielec. Wyrzucone przed czterema dniami na polach płaszowskich zwłoki topielca Franciszka Czapli do tej chwili leżą na brzegu, wystawione na działanie słońca i narażone na zupełny rozkład wskutek gorąca. Czyż nie znajdzie się nikt, ktoby zaopiekował się nieszczęśliwym trupem i przykrył go grudką ziemi?! Gmina Płaszowska widocznie nie chce narażać się na koszta,

matka niema za co sprowadzić i pochować syna — a władze wyjechały do »badów« więc nieszczęśliwy trup musi czekać ich powrotu o ile przedtem nie zgnije zupełnie. Ładny porządek!

Fałszerze mleka. Od dłuższego już czasu gosposie przywożące mleko do Podgórza — a jeszcze bardziej t. zw. „przelewacze", w niemożliwy sposób fałszują mleko — mimo, że letnią porą, szczególnie tego roku, wcale nie daje się odczuwać braku, tego artykułu. Dostawcy mleka, chcąc jednak, jak największe korzyści wyciągnąć z biednych mieszkańców podgórskich, przywożą mleko na pół z wodą i wapnem. Ponieważ fałszerstwo doszło do niebywałych granic — policja zajęła się bardzo energicznie tą sprawą i codziennie konfiskuje po kilkadziesiąt litrów, nakładając na niesumiennych dostawców liczne i słuszne kary. Wczoraj i dziś zdarzyło się przeszło 15 wypadków takiej konfiskaty.

Niebezpieczne pogróżki wyrostka. Wczoraj koło godziny 9 aresztowano 13-letniego Andrzeja Pachowicza, wyrostka bez domu i zajęcia, który kupiwszy zapałek, zdążał ku domowi Tomana, kolejarza, odgrażając się podpaleniem.

Złodziejska impertynencja. Katarzyna Gąstoł, znana jarmaczna złodziejka, kręcąc się po wszystkich rynkach, przybyła w końcu na plac, gdzie sprzedają konewki i inne wyroby drzewne, skąd bez najmniejszej żenady zabrała jednemu ze sprzedających konewkę i dosyć duży cebrzyk, a drugiemu przetak. Ze zdobyczą w rękach zaczęła się najspokojniej oddalać, lesz poszkodowani na czas spostrzegli brak swych przedmiotów, puścili się za złodziejką i oddali w ręce policji.

Zemsta złodziejki. Marjanna Pabisz, mszcząc się za kilkakrotne aresztowanie ją przez ajenta policyjnego p. Russa — spotkawszy wczoraj na ulicy jego 6-letnią córkę Maksymiljanę — rzuciła się na nią i w tak dotkliwy sposób pobiła, że dziecko już od dwoch dni leży ciężko chore.

Kronika prowincjonalna.

Pogrzeb posła Gabla. Pogrzeb bł. pamięci posła Gabla odbył się wczoraj we Lwowie popoł. z dworca kolejowego na Podzamczu na cmentarz żydowski. Przemawiali rabini ortodoksyjni przemyski, lwowski, przedstawiciel stronnictwa sjonistycznego, imieniem kolegów pos. Straucher, imieniem partji bukowińskiej p. Ebner, imieniem wyborców p. Wechsler, przedstawiciel młodzieży sjonistycznej, Cegielski imieniem klubu ruskiego i p. Herz imieniem Poale Syon.

Echa napadu na uniwersytet lwowski. Adwokat Ohrymowicz, obrońca aresztowanych ruskich ruskich studentów, wniósł wczoraj prośbę o delegację pozakrajowego sądu do przeprowadzenia śledztwa przeciw studentom ruskim i przeprowadzenia rozprawy. Prośba wśród motywów przytacza znaną rezolucję Rady miejskiej we Lwowie, enuncjację Senatu lwowskiego uniwersytetu, głosy prasy polskiej i zachowanie się polskiego społeczeństwa we Lwowie w sprawie wypadków z dnia 1 lipca br.

Na wniosek prokuratorji, sędzia śledczy radca Rybicki, prowadzący śledztwo w sprawie zajść na uniwersytecie, zarządził aresztowanie ruskich studentów. Aresztowano mianowicie Michała Biłyka, słuch. filozofji, Włodzimierza Bemkę, słuch. praw, Rudolfa Derebenkę, słuch. praw, Władysława Gizowskiego, słuch. praw, Włodzimierza Huzara, słuch. praw, Hilarego Lewickiego, słuch. politechniki i Antoniego Mosiaka, ucznia VII klasy gimn. Aresztowanych osadzono w więzieniu śledczem. Śledztwo zajść na uniwersytecie potrwa jeszcze zaledwie kilka dni. Obecnie kończy sędzia śledczy przesłuchania uwięzionych.

Łaźnia ludowa miejska powstanie we Lwowie i mieścić będzie 20 kabin i wielki basen, oprócz ubikacji na szatnie i potrzeby administracyjne. Co do miejsca, magistrat proponował budowę na części placu Solskich; sekcja techniczna jednak poleciła urzędowi budowniczemu, by do tygodnia wskazał ewentualnie miejsce w obrębie III, lub przy jej granicach.

Ponieważ w ustawie o pożyczce 14-miljonowej na łaźnie ludowe przeznaczona jest kwota 300 tysięcz koron, przeto, po wybudowaniu pierwszej, przystąpić będzie mogła gmina do budowy łazienek ludowych także w innych dzielnicach miasta.

Zamknięcie kolektury loteryjnej. Wczoraj zamknęły władze kolekturę loteryjną we Lwowie przy ul. Krakowskiej i aresztowały dzierżawcę Ratza, który fałszował listy stawek. Malwersacje wykrył jeden ze stawiających na loterji, który przez nie został pokrzywdzony.

Kandydatura moskalofilska. Jak już pisaliśmy, stronnictwo ukraińskie postawiło w okręgu styryjskim w miejsce dra Oleśnickiego, który złożył mandat poselski do Sejmu, dra Petrusiewicza, adwokata. Obecnie donoszą dzienniki, iż moskalofile wysunęli w tym okręgu kandydaturę dra Semuka na posła do Sejmu. Wybór jednak Ukraińca jest zapewniony.

Najbliższe postoje Wystawy Ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej, połączone z wykładami o przemyśle krajowym, ilustrowanymi obrazami świetlnymi, odbędą się w sierpniu i we wrześniu br. w powiecie wadowickim w następujących miejscowościach: Kalwarja 14, 15 i 16 sierpnia (wiec 14) — Stryszów 17 i 18 sierpnia (wiec 18) — Zembrzyce 19 i 20 sierpnia (wiec 19) — Wadowice 21 i 22 sierpnia (wiec 21) — Chocznia 23 i 24 sierpnia (wiec 24) — Inwałd 25 i 26 sierpnia (wiec 26) — Andrychów 27 i 28 sierpnia (wiec 28) — Wieprz 29 i 30 sierpnia (wiec 30) — Piotrowice 1 i 2 września (wiec 2) — Zator 3 i 4 września (wiec 4).

Wielki publiczny wiec odbędzie się w Zakopanem w sali Morskiego Oka w niedzielę 7 bm. Na porządku dziennym obrad: 1) Polityka kolejowa i najnowsze rozporządzenia ministerstwa kolejowego wobec turystyki tatrzańskiej (referent dr Danielak). 2) Dyskusja i uchwalenie rezolucji. Początek o godzinie 3 po południu.

Festyn na pomnik powstańców. W Rudniku dnia 7 bm. odbędzie się festyn na budowę pomnika poległym za Ojczyznę.

Zjazd okręgowy Towarzystw pomocy przemysłowej zwołany został podczas trwania tegorocznej Wystawy przemysłowo-rolniczej do Żółkwi i odbędzie się w dniu 8 września br. przy udziale Towarzystw i Komitetów Pomocy przemysłowej z powiatów: Bełz, Lwów, Rawa Ruska, Sokal i Żółkiew. Szczegółowy program Zjazdu podany zostanie w najbliższym czasie.

Kursa społecz. w Brzesku. Dnia 29 lipca br., ukonstytuował się w Brzesku komitet kursów społecznych, które w odpowiednich odstępach czasu systematycznie będą wykładane przez najwybitniejszych socjologów. Celem kursów tych jest przygotowanie grona osób z pośród inteligencji powiatu do pracy socjalnej na polu oświaty i współdzielczości gmin wiejskich. Pierwsze wykłady kursów społecznych w Brzesku odbywać się będę w lokalu Rady miejskiej przez 8 dni bezpośrednio po sobie idących, o następującym programie: 1) Co to są organizacje oświatowe na wsi? 2) Poczucie obywatelskości i patrjotyzmu wśród ludu. 3) Jak uczyć historji lud? 4) Wychodźctwo sezonowe i biura pośrednictwa pracy. 5) Wieś polska polityczna. 6) Administracja gmin. 7) Współdzielczość na wsi. 8) Jak przeprowadzić celowe kursa społeczne na wsi? Bliższe szczegóły niebawem zostaną podane.

Napad na sędziego. Na sędziego Hoszowskiego z Drohobycza, wracającego onegdaj z komisji do domu, napadli w Raniowicach robotnicy. Broniąc się przeważającej sile, sędzia zastrzelił jednego napastnika, a drugiego lekko zranił.

Wiadomości kościelne. Djecezja przemyska. Przeznaczeni nowowyświęceni księża: Ambrozik Jan do Święcan, Biały Jan do Gorlic, Bolek Franciszek do Komarna, Bysiewicz Franciszek do Kobylanki, Czubek Adam do Biecza, Dolowy Jan do Golcowej, Dutkiewicz Bronisław do Ołpin, Dykel Jan do Leżajska, Kogut Józef do Pantalowic, Królicki Józef do Jasienicy, Kwolek Jan do Cieklina, Łazarski Stanisław do Wojutycz, Machnik Stanisław do Brzysk, Michałowski Józef do Bieździedzy, dyakon Pinda Jan do Medyni, Reichel Jan do Szymbarku, Rybak Stanisław do Hyżnego, Sadowski Julian do Albigowej, Skrobacz Andrzej do Wiązownicy, Stawarczyk Jan do Odrzykonia, Szpunar Stanisław do Sanoka, Trela Walenty do Medenic, Warzecha Jan do Krzemienicy, Wawrzukowski Adam do Rozembarku, Wróbel Franciszek do Rokietnicy, Zieliński Stanisław do Rudek.

Zamianowani administratorami: Ks. Władysław Lutecki, wikarjusz miejscowy w Zgłobniu, ks. Franciszek Jeleń, wikarjusz miejscowy na opróżnione probostwo w Rzepienniku.

Straszne dzicje.

On był robotnikiem, liczył lat 21, ona — praczka, lat 18. Pobrali się rok temu. On nazywał się Alfons Rossignol, ona — Andrea Magisson.

Tragedją młodego małżeństwa było to, że Rossignol nie odbył jeszcze służby wojskowej. Gdy go wzięto, jako artylerzystę, do armji, sprawował się wzorowo. Ale jeździł bardzo często do Paryża, gdzie zostawił żonę. Męczyła go zazdrość — młodziutka Andrea przyzwyczajona była do hołdów. Rossignol był antymilitarystą. Służba wojskowa działała nań jak więzienie. Mówił, że rujnuje doszczętnie jego pożycie rodzinne. Wreszcie doszedł do takiej rozpaczy, że zapytał żony, czy chce z nim razem umrzeć. Młoda kobieta nie chciała wierzyć temu, ale Rossignol nie żartował.

Poszedł do matki — porąz ostatni. Wychodząc, zostawił jej kartkę, w której przepraszał ją za wszystko, co jej wnet uczyni. Potem uchwycił chwilę, w której żona jego wracała od roboty i spotkawszy ją, rzekł:

— Wiesz — to dzisiaj. Umrzemy oboje. Chodź ze mną, nie opieraj się!

Pojechali tramwajem do Bondy. Tam, nad kanałem l'Ouereq Rossignol usiłował skłonić żonę do spożycia skromnego posiłku. Ale przerażona kobieta odmówiła. Rossignol chwycił ją za ramię i powlókł ją raczei, niż zaprowadził brzegiem kanału o pięć kilometrów dalej, gdzie było pusto i odludnie.

Była godzina dziewiąta wieczorem. Nagle Rossignol chwycił żonę za włosy i zaciągnął nad sam brzeg kanału. Wyciągnął rewolwer i strzelił do niej dwa razy. Gdy usłyszał, że jęczy, rzucił ją do kanału. Potem sam się pochylił nad wodą, strzelił do siebie — zwalił się w głębię..

Ale ranna śmiertelnie Andrea nadludzkim wysiłkiem zdołała wydostać się na brzeg i zaczołgała się o jakie 500 metrów. Tam ją znaleziono, zawieziono do szpitala, gdzie słabnącym głosem opowiedziała swoje tragiczne dzieje. Niema żadnej nadziei utrzymania jej przy życiu.

Wielki wybuch celluloidu.

Nocy wczorajszej wydarzyła się w Warszawie okropna katastrofa, której ofiarą padło 16 osób, w czem jest 8 osób zabitych.

O godz. 11 i pół w nocy w podworzu domu przy ulicy Elektoralnej l 26, rozległ się ogłuszający huk, a w chwilę później wzbił się w niebo olbrzymi słup ognia.

Straż pożarna, która natychmiast przybyła na miejsce wybuchu, nie mogła się dostać do podwórza, gdyż szalało tam istne morze płomieni. Mimoto strażacy, nie zważając na grożące niebezpieczeństwo, rzucili się w ogień, przedarli się przez płomienie i zajęli się ratunkiem przerażonych i rozpaczonych mieszkańców.

Pastwą płomieni padła cała wewnętrzna posesja. Były to jednopiętrowe budynki. Na parterze mieściły się stajnie, a na drewnianem piętrze wybudowana była drewniana galeryjka, prowadząca do murowanego budynku, posiadającego facjatkę, zamieszkałą przez rodzinę stolarza Fuchsa i 7 innych osób. Razem mieszkało na facjatce 11 osób.

Większość tych osób znalazła śmierć w płomieniach, gdyż ze zgliszcz wydobyto siedm zwęglonych zwłok dorosłych osób i zwłoki jednomiesięcznego dziecka. Razem więc zginęło w płomieniach ośm osób, w wieku od 1 miesiąca do 25 lat. Ponadto ośm osób odniosło cięższe lub lżejsze poparzenia.

Płomienie palącej się szopy i stajni zagrażać zaczęły trzechpiętrowej oficynie, zamieszkałej gęsto przez ubogie rodziny żydowskie. Wiele okien tej oficyny pękło od żaru, a futryny zaczęły płonąć. Dzięki usiłowaniom straży pożarnej, zdołano wkrótce ogień zlokalizować i usunąć niebezpieczeństwo.

Przeprowadzone natychmiast na miejscu dochodzenie wykazało, że przyczyną pożaru był wybuch celluloidu, naładowanego na wóz, należący do mieszczącego się w tym domu kantoru przewozowego Weinsteina. Z powodu późnej godziny, wóz ten zamiast wyekspedjować go na kolej, umieszczono na noc w małem podwórzu domu przy ul. Elektrownej. Weinstein postąpił tu sobie lekkomyślnie, bo wiedząc o materjale wybuchowym, znajdującym się na wozie, nie zabezpieczył go przed ogniem. Widocznie jeden z mieszkanców facjatki albo oficyny wyrzucił przez okno palący się papieros lub niezgaszoną zapałkę, która upadła na stojący w pobliżu okien wóz z celluloidem.

Niedogaszony papieros czy zapałka, wobec niezwykle pogodnego wieczoru przepaliła cienkie opakowanie i, dostawszy się do celluloidu, spowodowała straszny wybuch. Słup ognia, jaki po wybuchu wzbił się w górę, widziano na kilka kilometrów w około.

Większość trupów ludzkich ma poopalane głowy. Widocznie nieszczęśliwe ofiary spały głowami

do okien, a dostające się przez okna płomienie spowodowały śmierć natychmiastową.

Chwile strachu niewypowiedzianego przeżyli mieszkańcy oficyny domu nr. 26 na ul. Elektoralnej i oficyny domu nr. 3 na ul. Solnej, gdzie płomienie zaczęły chwytać futryny okien. Dzięki rychłej pomocy w oficynie tej ofiar poważniejszych nie było. Jedynie 5-letnia córeczka właściciela kantoru przewozowego oraz 7-letni jej brat Ludwik odnieśli poparzenia rąk. Po zatem jakiś student otrzymał rany cięte szkłem oraz 2 mężczyzn i 3 kobiety nieznacznie zostały poparzone.

Z facjatki wydostał się żywcem 70-letni Abram Fuchs, który w chwili wybuchu strasznego ognia jeszcze nie spał i zdołał wyratować się, przebiegając po płonącym już ganku nad stajnią. Odniósł on w ucieczce tej bolesne oparzelizny pleców.

Spowodowana przez karygodną lekkomyślność Weinsteina katastrofa, która, dzięki niezwykłej energji i szybkości z jaką wzięła się do ratunku straż ogniowa, pociągnęła za sobą tylko 8 ofiar, nie licząc poparzonych, nie jest pierwszą tego rodzaju katastrofą w Warszawie.

W r. 1906 na ul. Chłodnej, w fabryce opatrunków skutkiem wybuchu collodjum (celluloid rozpuszczony w eterze) zginęło 5 osób, a w roku bieżącym na Nowym Mieście w potajemnej fabryczce celluloidowych zabawek zginęły 2 osoby.

Katastrofa pociągu z wychodźcami polskimi.

Pomiędzy dworcami kolejowymi pod Berlinem Giełdowym a Friedrichstrasse wydarzyła się ciężka katastrofa.

Przed dworcem Friedrichstrasse zatrzymał się pociąg z wychodźcami polskimi z Poznania, aby przepuścić pociąg błyskawiczny, idący z Wrocławia. Tymczasem inny pociąg, nie zważając na sygnały zatrzymujące, wpadł na zajętą linję i pomimo ostrzegających głosów trąb, nie zwalniając biegu uderzył o pociąg wychodźczy.

Skutki zderzenia były bardzo poważne. Dwie osoby odniosły dosyć ciężkie obrażenia, sześć — lżejsze — przeważnie w głowę i ręce.

Ciężej ranione są dwie kobiety: dziewczynka Ewa Makowska, która jechała z rodzicami do Bostonu i pani Franciszka Kwakowska, która jechała z mężem przez Hamburg do Rotterdamu i Ameryki.

Lżej ranni: Robotnik rolny, Stanisław Nowak, jadący przez Bremę do Chicago, krawiec Antoni Nowacki (przez Rotterdam do Detroitu), robotnik Jan Tomalak (przez Bremę do Baltimore), Balbina Dziedzicowa (przez Bremę do Milwaukee), robotnik Jan Skowerski (przez Hamburg do Buenos Ayres) i młody chłopiec Abraham Czalkowski (jechał z rodzicami przez Antwerpję do Nowego Yorku).

P. Jan Tomalak, tak opisuje katastrofę:

»Siedziałem z boku z innymi wychodźcami w wagonie, rozmawiając o przyszłości naszej w Nowym Świecie, gdy nagle uderzyło mnie coś silnie, podrzuciło w górę, poczem spadłem na podłogę wagonu. Towarzysze moi ulegli podobnemu losowi. Uczułem silny ból w głowie. Krwawiła silnie wskutek rany, jaką otrzymałem od uderzenia o ścianę. Około mnie wszyscy byli zakrwawieni. Byliśmy tak oszołomieni, że wszyscy zaczęliśmy krzyczeć jak opętani. Ale wkrótce nadeszła pomoc. Wyniesiono nas z wagonu i opatrzono. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się, co było przyczyną naszych ran«.

Ze świata.

Wynalazek prof. Ehrlicha. Pisma warszawskie donoszą, że doświadczenia, które z preparatem »606« prof. Ehrlicha prowadzi dr Malinowski w szpitalu św. Łazarza w Warszawie, dają dotychczas bardzo dobre wyniki. Stan ogólny prawie wszystkich chorych jest dobry. Objawy choroby wogóle bardzo szybko znikają. Kwestja wymaga jednak całego szeregu doświadczeń, które prowadzone są dalej. Obecnie dr Malinowski rozpoczyna wstrzykiwania preparatu »606« i w innych szpitalach chorym z objawami syfilisu mózgu i rdzenia pacierzowego.

Jedno z wiedeńskich pism lekarskich zamieszcza pracę profesora wiedeńskiego uniwersytetu dra Zeissla o zastosowaniu wynalazku »606« profesora Ehrlicha. Praca ta wykazuje, że używanie nowego środka wskazane jest u chorych o bardzo silnej budowie ciała. Specjalnie zaś przy zastosowaniu preparatu profesora Ehrlicha, badać należy serce, płuca i oczy pacjenta.

Wedle rezultatów zastosowywania tego środka na klinice wiedeńskiej — sądzi prof. dr Zeissel — że specjalnie z zastrzeżeniami należy stosować ten środek do Polaków i Tyrolczyków, ci bowiem reagują na zastosowanie preparatu Ehrlicha silnemi dreszczami i wewnętrznemi zaburzeniami chirurgicznemi.

Przyznał się Crippena. Ostatnie telegramy donoszą, że Crippen przyznał się do zamordowania swej żony w Londynie. Pokłócił się on pewnego dnia z żoną z powodu Le Nevé. Kłótnia przeszła wkrótce w bójkę, w czasie której rozwścieczony Crippen zabił żonę. Le Nevé wypiera się nadal, jakoby wiedziała coś o zbrodni. Wczoraj przesłuchał sędzia śledczy 60 świadków w sprawie Crippena. Adwokat londyński Natan Nawton oświadczył gotowość podjęcia się obrony Crippena pod warunkiem," jeżeli ten nie będzie sprzeciwiał się wydaniu go Anglji.

Pewien aktor angielski opowiada dziwny epizod z życia Crippena. Był to w r. 1907 w czasie strejku aktorów w teatrzyku Euston-Road. Bohaterka sceny została wygwizdaną przez publiczność. Jej kolega, który z nią grał, po iszedł ku rampie i krzyknął parę słów do publiczności. W tej chwili pojawił się na scenie jakiś mężczyzna i zabrawszy aktorkę, zniknął z nią. Mężczyzna tym był Crippen, a aktorką jego późniejsza żona Bell-Elmore. Aktor ów nazwiskiem Abelsthone został w r. 1910 dnia 16 lipca w zagadkowy sposób zamordowany.

Najświeższe telegramy.

Traktat austrjacko-japoński.

Wiedeń. Ambasador japoński we Wiedniu wręczył ministrowi spraw zagr. notę, wypowiadającą traktat handlowy. Równocześnie w nocie tej rząd japoński oświadcza, iż gotowy jest podjąć rokowania o zawarcie nowego traktatu handlowego.

Międzynarodowy kongres pokoju.

Sztokholm. Na końcu wczorajszego posiedzenia międzynarodowego kongresu pokojowego przyjęto rezolucję, wyrażającą życzenie, by europejskie stowarzyszenia pokojowe zaproponowały swym rządom ustanowienie oficjalnej komisji, tak, by międzynarodowa komisja zabrać się mogła jeszcze przed trzecią konferencją hagską.

Przymusowa służba wojskowa w Hiszpanji.

Madryt. Rada ministerjalna w zasadzie zatwierdziła projekt ustawy, o przymusową służbę dla wszystkich obywateli państwa hiszpańskiego.

Groźba wojny domowej w Hiszpanji.

Madryt. Agitacja klerykałów wzrasta. Księża snują się po całym kraju i nawołują do oporu przeciw rządowi, do ratowania religji i do wykazania rządowi, że jego postępowanie wywołało wojnę domową.

Madryt. Rząd ponownie odmówił zezwolenia na manifestację projektowaną na niedzielę przez katolików w San Sebastian i postanowił z całą energią i wszelkimi środkami przeszkodzić wszelkiej próbie zamącenia publicznego spokoju i porządku. Z prowincyj Nawara, Biscaja i Guiepuscova donoszą, że znać tam formalny ruch powstańczy. Rząd wysłał do tych prowincyj wojsko.

Bojkot towarów greckich.

Konstantynopol. Tutejszy poseł grecki zwrócił się do ministra spraw zagranicznych z poważnem przedstawieniem z powodu bojkotu. Minister odpowiedział, że Porta uczyni co może, ale także może do zwalczania bojkotu pomódz rząd grecki przez zajęcie odpowiedniego stanowiska.

Z krwawych walk.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o ponownych walkach wojsk francuskich z wojskiem sułtana Wadaj, przyczem Francuzi zostali pobici.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą, że w pobliżu Medyny stoczyły zaciętą walkę wojska tureckie z szczepami arabskimi. Wojsko tureckie miało 6 zabitych i 9 rannych. Arabi poniósłszy wielkie straty uciekli.

Nieszczęśliwy wypadek.

Haga. Ks. Henryk holenderski spadł wczoraj z roweru i złamał sobie obojczyk.

Samobójstwo dyrektora banku.

Budapeszt. Dyrektor powsz. akc. tow. bankowego popełnił onegdaj na grobie ojca samobójstwo. Wczoraj rano znaleziono jego zwłoki.

Zbrodnia Crippena.

Londyn. „Daily Chronicle" podaje oświadczenie inspektora Dewa, potwierdzające, że Crippen przyznał się do zbrodni. Dew oświadcza: Crippen opowiedział mi całą historję zbrodni i to, co uczynił ze zwłokami. Opowiedział mi też uboczne okoliczności. Przyznanie się Crippena brzmi: Tak jest, zabiłem swą żonę, ale błędem było ukrywać zwłoki. Nie powinienem był tego czynić. Więcej nie powiem, dopóki nie wrócę do Anglji, gdzie udowodnię, że chociaż zabiłem żonę, nie jestem mordercą. Przyznaję się dziś, aby uwolnić Le Nevé od podejrzeń. Biedna dziewczyna wie tylko tyle, co jej powiedziałem.

Z ostatniej chwili.

Komisja kanałowa krak. Rady m. na posiedzeniu pod przewodnictwem wiceprez. Sarego zatwierdziła oferte Jana Zarzyckiego na budowę kanałów w ul. Wiślnej, Gołębiej, Ogrodowej, Karmelickiej, na Blichu, św. Idziego i Salwatorze, oraz zatwierdziła projekt na budowę kanału w ul. Borelowskiego, Senatorskiej i Półwsiu zwierzyn.

Uroczyste zebranie krak. czeladzi rzeźniczo-masarskiej, celem upamiętnienia uroczystości grunwaldzkich odbyło się wczoraj wieczorem. Prezes p. Piszczkiewicz powitał zebranych i zaznaczył, że po wywalczeniu odpoczynku niedzielnego Stow. postanowiło na pamiątkę tego zwycięstwa sprawić nowy sztandar.

Jako drugą pamiątkę uroczystości grunwaldzkich wywiesza Stowarzyszenie w swoim lokalu wielki obraz „Bitwę pod Grunwaldem" Jana Matejki, pięknie i bogato oprawny. Wkońcu uchwalono sprawić pamiątkową księgę grunwaldzką, wywiesić w Stowarzyszeniu wspólną fotografię czynnych członków Stow. i wyrazić pp. Piszczkiewiczowi i M. Prochowskiemu podziękowanie za energiczną działalność około rozwoju Stowarzyszenia.

Olbrzymia kradzież na kolejach. Od szeregu miesięcy ginęły z wagonów kolejowych na linji Kraków-Wiedeń najrozmaitsze, przeważnie większej wartości przedmioty. Dochodzenia, przedsiębrane przez władze kolejowe, celem wykrycia sprawców tych kradzieży, nie dawały dotychczas pożądanego rezultatu. Dopiero wczoraj udało się wpaść na trop złodziei. Oto w Zabierzowie na stacji kolejowej przychwyciła służba kolejowa pewnego funkcjonarjusza kolejowego w chwili, gdy kradł z wagonów różne drogocenne przedmioty. Zawiadomiona o tem żandarmerja miejscowa przeprowadziła w jego mieszkaniu natychmiast rewizję, która dała bardzo obfity plon.

Znaleziono bowiem istny magazyn drogiego sukna, win szampańskich, południowych owoców itd. a wszystkie te przedmioty pochodziły z kradzieży, popełnionych w wagonach kolejowych. Żandarmerja po przeprowadzonem śledztwie wstępnem zostawiła owego złodzieja na wolnej stopie. Skorzystał z tego i natychmiast umknął z Zabierzowa w niewiadomym kierunku. Dzisiaj rano wyjechała z Krakowa komisja kolejowa do Zabierzowa i ajenci policyjni.

Obszerniejszą relację o rozmiarach tej kradzieży umieścimy w jutrzejszym numerze.

Gimnazja realne. Minister oświaty zezwolił na stopniowe przekształcenie VIII gimnazjum we Lwowie i IV gimnazjum w Krakowie na gimazja realne, począwszy od roku szkoln. 1910/11.

Legitymacje akademickie z fotografjami. Rektorat uniwersytetu lwowskiego ogłasza, że na podstawie uchwały senatu akademickiego zaprowadzone zostały od początku roku szkolnego 1910-11 karty legitymacyjne z fotografjami dla wszystkich zwyczajnych i nadzwyczajnych słuchaczów i słuchaczek oraz dla hospitantów i hospitantek.

5

Żywy Dziennik Gorlicki.

Śmiertelna choroba.

Czytamy w krakowskim »Czasie«:

Zachorzała niebezpiecznie Jaśnie Wielmożna Propinacja z baronów Spirytusów hrabina Wódczyńska. Serce każdego prawego Polaka ściska się na widok Dostojnej Pacjentki, powalonej z niezbadanych wyroków Opatrzności, na śmiertelne łoże boleści. Każdy z nas instynktownie odczuwa, coby stracił nasz kraj, nasz naród, ba, całe polskie społeczeństwo, gdyby się nie dało uratować tak cennego życia. Któż nie zna tej Czcigodnej staropolskiej Matrony dawnego autoramentu, a wielkiego umysłu i serca, pełnej cnót wszelakich, kochającej gorąco swój naród, a tak czułej na ból i nędzę ludzką? Jestto znikający już dzisiaj, niestety, coraz bardziej typ kobiety-Polki z czasów lepszej naszej przeszłości, typ opiewany już chyba tylko przez naszych mistrzów poezji i prozy. Ta dostojna pani pomimo swojego wysokiego arystokratycznego pochodzenia — była przystępną dla wszystkich, posiadała bowiem tak szerokie serce, iż było tam dość miejsca dla możnych tego świata i słabych, dla wielkich i maluczkich, dla bogatych i biednych, dla wykształconych i prostaczków. Ktokolwiek przygarnęła do swego gorącego łona, w którąkolwiek zwróciła się stronę, tam rozjaśniały się oblicza, topniały serca, mrugały przyjaźnie śmiejące się oczy, tajały zimne lody przesądów i uprzedzeń. Ta arystokratka z pochodzenia, była demokratką z przekonania w najlepszem i najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu. W czci i uwielbieniu dla swej dostojnej osoby zrównała wszystkich bez różnicy wiary i narodowości, płci i wieku, stanu i pochodzenia. Nie było chyba na świecie idealniejszego związku serc kochających i kochanych. Od pałaców szlacheckich, aż do strzech wieśniaczych, od poddasza aż do suteren, kochali ją wszyscy i ona kochała wszystkich. Urokiem swej osoby podbijała serce każdego, nikt się jej oprzeć nie potrafił, wszyscy się u stóp jej tarzali. Ona wytworzyła największą na świecie solidarność swoich wyznawców. Ktokolwiek schronił się pod jej opiekuńcze skrzydła, czuł się szczęśliwem dzieckiem jednej wspólnej, a dobrotliwej matki, stawał się członkiem jednej wielkiej i nierozerwalnej rodziny. Ona łączyła swoje dzieci pod hasłem grzmiącem, jak pobudka: »Jeden za wszystkich, a wszyscy za jednego«.

Ona pierwsza rzuciła szczęśliwą myśl uprzemysłowienia kraju. Za jej podszeptem i zachętą arystokratyczni jej współziomkowie zaczęli budować zakłady przemysłowe, zwane »gorzelniami«, a biedny przedtem kraj pokrył się lasem dymiących kominów.

Tam poczciwy nasz chłopek polski, który przedtem głodem przymierał, znachodził dostatni zarobek, otrzymując dwie szóstki dziennie i w dodatku dwa kieliszki wódki, tak zwanej »darmochy«. Jeszcze ani się śniło komukolwiek o rycerzu przemysłowym i adwokacie polskiego przemysłu baronie Battaglji, kiedy za inicjatywą tej dostojnej Pani byliśmy już uprzemysłowieni, z czego nie robimy wcale reklamy dla stronnictwa konserwatywnego, ani też nie chcemy ujmować zasług narodowej demokracji.

Musimy jeszcze podnieść ostatnią, a kto wie, czy nie największą zasługę dostojnej pacjentki. Ona to, idąc za popędem swego szlachetnego serca, budowała liczne przytułki dla biednych i potrzebujących pomocy, zwane »karczmami«, kraj cały pokryła ich siecią. Tam doznawali ciepłego przyjęcia jej wyznawcy i wielbiciele, tam topili swe zgryzoty i cierpienia, tam zatruwali robaka, co podgryzał ich serca, tam znajdowali generalny środek leczniczy na ból i nędzę, na nieszczęście i zawody. Tam zastawiali ojczysty zagonek i ostatnią krówkę. Stamtąd wychodzili bez butów i koszuli, ale za to uśmiechnięci i uszczęśliwieni, śpiewający i rozbawieni, pełni fantazji i pokrzepieni na duchu i ciele.

Któż z nas zresztą nie zna zbawiennej działalności »świętej karczmy«, która uszczęśliwiła kraj nasz i społeczeństwo, wydźwignąwszy je z bagna nędzy i ciemnoty. Dostojna pacjentka, będąc wyrazem pragnień tej warstwy społecznej, z której ród swój wywodziła, zrozumiała doskonale ogromne znaczenie »świętej karczmy« i dlatego głosiła hasło, iż nie potrzeba nam szkół, ale potrzeba nam jak najwięcej karczem.

I oto w nagrodę swych szlachetnych intencji doczekała się za życia bogatego plonu z posiewu, który w żyzny grunt rzuciła. Nie w każdej gminie mamy szkołę, ale za to w każdej bez wyjątku jest »święta karczma«, a w niektórych nawet dwie i więcej.

I oto dziś ta wielka społeczna działaczka i obywatelka leży powalona na śmiertelnem łożu, a strapione społeczeństwo i nieprzeliczone rzesze jej przybranych dzieci z biciem serca i niepokojem wytężają słuch i niecierpliwie czekają na lepsze wieści od łoża swojej ukochanej matki i opiekunki. Do ogólnych westchnień i pragnień miljonowych rzesz wyznawców sędziwej pacjentki i my także dołączamy życzenia rychłego powrotu do zdrowia, prosząc gorąco Opatrzność, by zechciała odwrócić ten nowy straszny cios od naszej skołatanej Ojczyzny!

Tyle krakowski „Czas". W ostatniej chwili dowiadujemy się, iż cukrownik przeworski JO książę Lubomirski, jako prezes „Ligi pomocy przemysłowej", zapytywał się telegraficznie o zdrowie dostojnej pacjentki, przygotowuje się bowiem do mowy pogrzebowej na wypadek śmierci tej najstarszej pionierki krajowego przemysłu.

Konkurs.

Związek hodowców bydła w Krakowie ogłasza niniejszem konkurs

na trzy stypendya jednoroczne

po 730 kor. każde, na wykształcenie ukwalifikowanych dozorców stajennych.

Kandydaci posiadający elementarne wykształcenie szkolne i nie przekraczający 30 lat życia, będą obowiązani odbyć jednoroczną praktykę w jednej z obór związkowych.

Wypłatę stypendyum uskuteczniać będzie Związek za pośrednictwem Zarządu dóbr, w których stypendysta odbywa praktykę stajenną.

Stypendysta będzie obowiązany pod rygorem natychmiastowej utraty stypendyum stosować się do wymagań i zleceń przełożonego mu Zarządu dóbr.

Podania wnosić należy do biura hodowców bydła nizinnego (Kraków, Plac Szczepański l. 8) najpóźniej do 15 września 1910.

Związek hodowców bydła nizinnego w Krakowie.

715 3—3 Prezes:

W Żeleński mp.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.